

Kto się upomni o męczenników

30 sierpnia 2023

Wielu badaczy zajmujących się tragedią Wołynia pomija zazwyczaj fakt, że na jego obszarze został także zamordowany Kościół rzymskokatolicki, czyli diecezja łucka. Banderowcy postanowili przy okazji rzezi Polaków zniszczyć również świątynie katolickie i wymordować kapłanów, których uważali za przewodników polskiego narodu. Wielu księży w trakcie „krwawej niedzieli” 11 lipca zginęło w czasie nabożeństw. Niektórych przed śmiercią torturowano. Byli też tacy, których okrutnie męczono, zadając im śmierć przez wiele godzin.

Wielu z nich nie ma grobów, a niektórzy spoczywają na dnie studzien. Z kościołów, w których posługiwali, przetrwały tylko niektóre. Instrukcje dla banderowskich oddziałów były proste. Po wyrżnięciu Polaków należy zniszczyć także budynki z kościołami na czele, by po Lachach na Wołyniu nie pozostał żaden ślad. Mimo iż od tamtych czasów upłynęło już osiemdziesiąt lat, Kościół rzymskokatolicki w Polsce dalej omija ten problem, nie zabiegając o wszczęcie procesów beatyfikacyjnych księży męczenników, co jest źle przyjmowane przez środowiska kresowe. Niektórzy ich przedstawiciele ironizują, że gdyby księża polskich na Wołyniu zamordowali Sowieci, to już dawno ich proces beatyfikacyjny byłby w toku, a nawet na ukończeniu. Ponieważ zrobili to Ukraińcy, wciąż nie ma odpowiedniej woli.

Relacjonując los diecezji łuckiej na Wołyniu w liście do papieża Piusa XII, jej ordynariusz bp Adolf Szelązek pisał: „Kreślę obraz płynących strumieni krwi, jęki wielu tysięcy katolików mojej diecezji, mordowanych przez banderowców, wznoszący się aż po chmury dym z pożarów kościołów katolickich. Z wielu parafii przyszły doniesienia o bestialskiej rzezi polskich katolików. Los chciał, że nie tylko zmuszony byłem oglądać ruinę tego, co przez szereg lat usiłowałem wznosić dla dobra Kościoła, lecz byłem naocznym

świadkiem zagłady wszystkich dóbr, które na chwałę Bożą, dla kultu Bożego, na wspaniałość imienia chrześcijańskiego w ciągu szeregu wieków fundowano przez najlepszych sławnych pasterzy Kościoła”.

Dla bp. Szelaźka zagłada diecezji, zachodząca dosłownie na jego oczach, była osobistą tragedią. Obejmując obowiązki ordynariusza w 1925 r., zrobił ogromnie dużo dla budowy struktur diecezji, którą mu powierzono. Zapisał się w jej dziejach jako dobry rządca i krzewiciel polskości na Kresach Wschodnich. Sytuacja, jaką zastał w diecezji, na pewno nie napawała go optymizmem. Książe Janusz Radziwiłł, Wołyniak z Ołyki, gdy dowiedział się o jego nominacji, powiedział: „Nie wiem, czy mam księdzu biskupowi gratulować, czy złożyć kondolencje”. Na ogromnym terytorium diecezji, liczącym około 30 tys. km², działalność duszpasterską prowadziło tylko 140 kapłanów. Przeciętna odległość do kościoła parafialnego wynosiła od 10 do 70 km. Do parafii należało często po 18 osiedli, w których mieszkało po kilka lub kilkanaście rodzin katolickich.

Płonęły jak zapałki

Dzięki energii biskupa ilość parafii w diecezji w ciągu pierwszych 10 lat jego rządów wzrosła prawie dwukrotnie. Ordynariusz utworzył 5 dekanatów i ponad 70 parafii. Przyczynił się też do wybudowania i odnowienia ponad 40 kościołów, 100 kaplic, restauracji katedry w Łucku, gmachu Seminarium Duchownego oraz innych obiektów. W 1939 r. u progu wojny diecezja liczyła 16 dekanatów, 167 parafii, 160 kościołów, 165 kaplic i ponad 370 tys. wiernych wyznania rzymskokatolickiego. Ten dorobek ordynariusza i jego wiernych został przez banderowców obrócony w perzynę. Jego rozpacz była tym większa, bo wszystkie obiekty sakralne, które wzniósł, kosztowały go ogromnie dużo zachodu. Diecezja łucka należała do najbiedniejszych w Polsce. Biskup Szelażek zwracał się o pomoc finansową do różnych środowisk w całym kraju. Jak podaje

ks. Marian Tokarzewski, w 1930 r. rozesłał on po całym kraju m.in. 10 tys. listów imiennych z prośbą o pomoc w ratowaniu kościołów i polskości na Wołyniu. Otrzymał na budowę kościołów 40 884 zł, a potrzeby oszacowane przez Kurie Biskupią wynosiły około 500 tys. zł.! Kaplice i kościoły wznoszono więc z drewna, które na Wołyniu było najbardziej dostępnym materiałem budowlanym.

To jednak znakomicie ułatwiało zadanie banderowcom w 1943 r. Drewniane obiekty sakralne płonęły jak zapałki. Często z Polakami w środku, tak jak stało się w Kołkach, w których w tamtejszym kościele upchnięto około 40 osób, głównie niedołączonych starców, którzy nie mogli uciekać. Gdy świątynia płonęła, banderowcy wysadzili w powietrze jeszcze granitowy pomnik ks. proboszcza Zajączkowskiego. Działali oni w myśl rozkazu do „kuszczewych prowidnykiw i referentów”, który w punkcie 7. Głosił: „Likwidować ślady polskości (...) a) Zniszczyć wszystkie ściany kościołów i innych polskich budynków, b) Zniszczyć drzewa przy zabudowaniach tak, aby nie pozostały nawet ślady, że tam kiedykolwiek ktoś żył, c) Do 25 XI 1944 r. zniszczyć wszystkie polskie chaty, w których poprzednio mieszkali Polacy. (...) Zwraca się uwagę raz jeszcze na to, że jeżeli cokolwiek polskiego pozostanie, to Polacy będą mieli pretensje do naszych ziem”.

W sumie OUN-UPA zniszczyła 103 kaplice i kościoły. Zamordowano 18 księży. Ocalały tylko kościoły i parafie w miastach oraz w większych ośrodkach. Niektóre z nich służyły jako miejsca schronienia i oporu. Tak było m.in. w Szumsku, Dederkałach i Klewaniu, które wytrzymały długi napór UPA aż do wkroczenia Armii Czerwonej.

Zginęli przy ołtarzu

Pierwszymi księżmi męczennikami diecezji łuckiej, zamordowanymi przez banderowców, byli ks. Hieronim Szczerbicki i ks. Jan Ciemiński. Zginęli w maju 1943 r. w Wołkowyjach, w

których ks. Hieronim schronił się, gdy banderowcy wymordowali jego parafian w Tesłuchowie. Banderowcy, gdy dowiedzieli się, że tam mieszka niedomordowany kapłan, postanowili dokończyć dzieło. Ks. Jan Ciemiński jechał go ostrzec i razem – gdy nocą jechali chłopskim wozem w kierunku Galicji, należącej formalnie do generalnego Gubernatorstwa – zostali zatrzymani między Wołkowyjami a Demidówką. Zamordowano ich w pobliżu gospodarstwa Polaka o nazwisku Wysocki. Najprawdopodobniej razem z woźnicą, który ich wiozł na swym wozie. Jak wynika z relacji zebranych rok później w czerwcu 1944 r. przez ks. Stanisława Mozaka, byli związani drutem kolczastym i po torturach żywcem wrzuceni do głębokiej na 19 metrów studni. Ksiądz Mozak próbował ekshumować ciała męczenników z zasypanych studni, miejsce zbrodni znalazło się bowiem na zapleczu frontu niemiecko- sowieckiego. Musiał jednak przerwać prace, gdy Niemcy przeprowadzili kontrofensywę. Ciała księży spoczywają w tej studni do dziś.

Kilku księży zginęło też 11 lipca 1943 r., gdy bandy UPA zaatakowały podczas mszy św. niektóre kościoły, by wymordować zebranych w nich wiernych. W Chrynowie zginął ks. Jan Kotwicki zastrzelony wraz z grupą kobiet podczas próby ucieczki przez zakrystię. Jego ciało zostało zabrane przez kilka kobiet, które przewiozły je do Włodzimierza, by tam dokonać pochówku. Kościół i wszystkie polskie budynki banderowcy spalili po kilku dniach.

W podobny sposób zginął ks. Bolesław Szawłowski, proboszcz parafii w Porycku. Gdy odprawiał niedzielą mszę św., banderowcy zaczęli strzelać do wnętrza świątyni. Ksiądz został ranny, ale kontynuował nabożeństwo i udzielał wiernym rozgrzeszenia. Wtedy otrzymał drugi postrzał i padł przy ołtarzu. Jadwiga Krajewska, świadek tej zbrodni, wspomina: „Podczas »Gloria« padły pierwsze strzały do księdza Bolesława Szawłowskiego i do wiernych. Napastnicy byli przebrani w mundury niemieckie, ale gdy podpalali kościół, dały się słyszeć nawoływania – »dawaj słomu!«. Kościół usiłowano

spalić, aby zatrzeć ślady tej okrutnej zbrodni, około 300 ludzi wtedy zginęło, a uratowało się około 20 osób. (...) Jak usłyszałam, że mordercy chodzą po kościele i mówią: »o toj jeszcze żywyj«, to szybko złapałam jakąś czapkę umoczoną w ciepłej krwi i potarłam nią twarz sobie i siostrze, udawałyśmy zabitych. Raz tylko podniosłam trochę głowę i zobaczyłam idące »żywe trupy«, to z urwaną ręką, to z brakiem części twarzy. Dym dusił, zatem ludzie próbowali uciekać z kościoła, ale serie z karabinu maszynowego przerywały ich cierpienia w drzwiach kościoła. Pamiętam taką panienkę Józję Filipowicz z Barbarówki, całą ociekającą krwią. Ukraińcy krzyczeli »wychadi, kto żywyj«, a wychodzących zabijali w drzwiach”.

Następnego dnia został dobity

Ksiądz był ciężko ranny, więc przeniesiono go do pomieszczeń przykościelnych, gdzie został opatrzony świętymi sakramentami przez popa z Porycka o nazwisku Szelest. Następnego dnia został przez Ukraińców dobity. Kościół został podpalony, splądrowany i zbezczeszczony. Dziś ta świątynia zrujnowana przez banderowców, a zbudowana w latach 1759-1774, nie istnieje. Warto zaznaczyć, że ksiądz Szawłowski był uprzedzony o grożącym napadzie, ale postanowił pozostać wraz ze swymi parafianami, by dzielić ich los. W podobnych okolicznościach zginął też ks. Józef Aleksandrowicz w parafii Zabłotce. Gdy 11 lipca 1943 r. odprawiał mszę św., banderowcy wtargnęli do świątyni i zaczęli się nad nim znęcać, mówiąc: „Niech cię polski Bóg ratuje”. Zamordowali go w bestialski sposób.

W Ostrówkach i w Woli Ostrowieckiej w czasie strasznego pogromu, w trakcie którego banderowcy bestialsko, z azjatyckim zezwierzęcieniem, zamordowali 1139 Polaków, w tym 466 dzieci, zginął ks. Stanisław Dobrzański. Miał on piękny życiorys kapłański przerwany ręką ukraińskiego zbrodniarza. Wyświęcony został w 1930 r. Zaczynał swą posługę jako wikary w Włodzimierzu Wołyńskim. Później został proboszczem w Sienkiewiczówce, gdzie wybudował kościół i plebanię.

Zorganizował wszystkie oddziały Akcji Katolickiej i orkiestrę parafialną. Znany był z życia pełnego prostoty, bezinteresowności, delikatności, wyrozumiałości i serdeczności. Głosił piękne kazania w duchu Ewangelii. W latach 1941-1942 działał jako misjonarz w Żytomierzu. Do Ostrówek przybył 27 sierpnia 1942 r. Był kanonikiem Kapituły Ołyckiej i jednym z najwybitniejszych kapłanów diecezji łuckiej. Przed pogromem ostrzegał parafian, że Ukraińcy mordują Polaków na Wołyniu i muszą utworzyć samoobronę. 29 sierpnia 1943 r. ks. Stanisław Dobrzyński uroczyście odprawił sumę w kościele parafialnym w Ostrówkach. Jak wspomina ocalały z pogromu Tomasz Trusiuk, „kazanie, które wygłosił z trwogą w głosie, było przerażające i paraliżowało nasze myśli”. Wiedział, że ukraiński napad jest tylko kwestią godzin. Nie opuścił jednak swych parafian i pozostał z nimi, by dzielić ich los. Zamordowano go siekierą na podwórku u Trusiuka.

Padł ofiarą ukraińskiego donosu

Niektórzy księża diecezji łuckiej zostali zamordowani przez Niemców, ale na ogół badacze pomijają fakt, że zostali aresztowani na skutek ukraińskich donosów. Taki los stał się m.in. udziałem ks. Zygmunta Chmielnickiego, jednego z dwóch wikariuszy generalnych bp. Adolfa Szelażka, dziekana dekanatu łuckiego i duszpasterza parafii katedralnej. W ręce Gestapo wydał go Ukraińiec Zalewski, lekarz i dyrektor szpitala w Łucku. Wydał on na śmierć łącznie 40 kolegów, głównie lekarzy Żydów i Polaków. Wojskowy Sąd Specjalny skazał go na śmierć, ale zdążył on uciec do Rzeszy. Biskup Szelażek podejmował liczne starania, żeby wydobyć ks. Chmielnickiego z więzienia, ale niestety nie zakończyły się one sukcesem. Został wywieziony do obozu w Gross-Rosen, gdzie zginął. Nie można go jednak traktować jako czysto niemiecką ofiarę. Gdyby nie donos ukraińskiego nacjonalisty, specjalizującego się w donoszeniu na Polaków i Żydów, jego los mógłby potoczyć się zupełnie inaczej.

Był to wybitny kapłan, który przez kilka lat posługiwał na Żytomierszczyźnie na sowieckiej Ukrainie. Dzielił swój czas między służbą w licznych parafiach a odsiadkami w różnych więzieniach. W 1928 r., dzięki wymianie więźniów, znalazł się w diecezji łuckiej, gdzie stał się jednym z najbliższych współpracowników bp. Adolfa Szelażka. Był sędzią w sądzie biskupim, ojcem duchownym w Seminarium Duchownym w Łucku oraz redaktorem tygodnika diecezjalnego „Życie Katolickie”. Według różnych niepotwierdzonych informacji był też biskupem nominatem żytomierskim. Był także obdarzony godnościami prałata, szambelana papieskiego i kanonika Kapituły Ołyckiej. Pobity przez esesmana w obozie zmarł. Jego zwłoki spalono w krematorium. On także jako męczennik powinien być już kandydatem na ołtarze.

Wskrzeszona po latach diecezja łucka na Wołyniu jest z wielu przyczyn, w tym również wewnątrzpolitycznych, za słaba, by podołać wszczęciu procesu męczenników. To musi zrobić Kościół w Polsce.

Autorstwo: Marek A. Koprowski

Źródło: NCzas.com